

# Korale Maciejowej



GABRIELA ZAPOLSKA

# Korale Maciejowej

SZKIC

Maciek od łóżka powoli się dźwignął i w kąt izby się cofnął.

Mała lampka dogasała prawie, uczepiona u pochylej ściany.

Po kątach czerniały jakieś niewyraźne masy, zaledwie tuż pod lampką można było rozróżnić kuferek zielony i poręcz łóżka bielejącą równą, wąską linią w przestrzeni.

Trup tonął już zupełnie w cieniu, ledwie tylko biel poduszki znaczyła się z czarną płamą twarzy, ciało wyschłe i płaskie ginęło prawie pod cienką warstwą kołdry.

Maciek przeciągnął się raz i drugi, ziewnął i do ziemi przypadłszy, kawałek ścierki pod głowę wetknął i zasnąć usiłował.

Mimo woli przecież coś go w stronę trupa ciągnęło. Głowę ku ścianie zwracał, na próżno! Ot — prost — jakby mu oczy do łóżka przyśrubował.

Czarna masa twarzy na bieli poduszki tyranizowała go po prostu. Wciąż ślepie w nią wlepiął, jakby chłonąc w siebie jej wymiar. A przecież znał dobrze tę wywiędłą głowę, pokrytą resztą ciemnoblonde włosów, po których siwe przewijały się już kosmyki. Często tulił swe wargi do tych ust zbielejących, których kąciki mocno ku dołowi się obciągały i w ramę zmarszczek ujęte, jakby pieszczoty szukały miłosnej. Bo Maćkowa, choć już koło pięćdziesiątki jej było, wieczny niepokój w sobie miała. Ludzie się z niej śmieli, że się wciąż za chłopami ogląda a łąsi. Ona chustkę na bok przekrzywiła i oczy lubieżnie mrużyła, a ręce przed siebie wyciągała. Wreszcie drugiego męża, smarkacza niewyrośłego, znalazła i do niego przyłgnęła. Maciek, próżniak i chytry wyrostek, chętnie do baby w przyjmak<sup>1</sup> poszedł. Robić bo co na świecie bardzo nie miał. Nijakiej profesji się nie chycił<sup>2</sup>, a spódnic się tylko czepiał i za tęgą łydką oglądał. Baba podobno miała grosze, a korale jej słynne były na całej ulicy. Wprędce Maćkowi miejsce stróża w niewielkiej kamienicy koło Panny Marii Śnieżnej<sup>3</sup> wyszperała. Dzieci swych się po prostu zaparła i jeno<sup>4</sup> w młodego męża się cała wlepiła. Maciek pieścić się pozwalał, czasem, wódki albo likieru podpiwszy, na karesy<sup>5</sup> odpowiadał.

W smrodliwej stancyjce długo w noc ogarek majaczył. U schyłku kobiecości, żądę silnie drgającą podniecając dotknięciem do nagiej piersi młodego męża, tłumiony okrzyk tryumfu wyrzucała z siebie Maćkowa, zaślepiona jedynie w swojej namiętności, która ją wreszcie bezsilną na łożu zwała. I jeszcze ze śmiercią walcząc, ku ręce męża kościste palce ścigała, aby się jego młodym ciałem napaść, jak zwierzę wiecznie żeru szukające, nawet w tej chwili, gdy się samo w padlinę przemienia...

Wreszcie sił jej nie stało. Oczy szeroko rozwarła i pozostała tak, sztywna, nieruchoma, jakby w oczekiwaniu jeszcze na dreszcz miłosny, który przez lat tyle jej siwy włos rozwiewał i spracowane plecy w kłábek<sup>6</sup> wyginał...

Maciek wciąż przy ziemi leżał, czekając na świt, który opornie i leniwo do jamy mieszkania się wkradał. Stancja nie miała okna i tylko przez szczeliny źle dochodzących drzwi krajały się jaśniejsze pasemka proste i ginące pod zawiasami. Kogut zamknięty w kojcu

<sup>1</sup>przyimak (gw., ukr.) — parobek przyjęty do rodziny, będący na utrzymaniu kobiety, z którą się ożenił. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>chycić (gw.) — chwycić. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>koło Panny Marii Śnieżnej — tj. koło Kościoła Matki Boskiej Śnieżnej (ob. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy), najstarszego katolickiego kościoła we Lwowie. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>karesy (z fr.) — pieszczoty. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>plecy w kłábek wyginał — tu: wyginał w kablák, w luk. [przypis edytorski]

Trup

Namiętność, Śmierć

zapiał nagle przeciągłym, ochrypłym głosem. Z drugiego dziedzińca odezwało się stłumione pianie jakby echo zdławione.

Kontury łóżka i leżącego na nim trupa zaczęły zaznaczać się powoli szarawymi, niepewnymi liniami. Ciemna plama twarzy żółkła i zdawała się zlewać z bielą poduszki. Czarne, szeroko rozwarte źrenice nieboszczki spoglądały z natężeniem w przestrzeń spod kosmyków włosów, które aż na policzki spadały. Nad nią w kącie ściany majaczył obraz święty i sucha palma zatknięta za ramy.

Lampka dogasała powoli i tylko jeszcze knot się czerwonawo węglił jak słabiuchna iskierka w cieniu tlejąca.

Chrapliwy głos koguta znów przeciął powietrze.

Maciek poruszył się niecierpliwie.

Wstać trzeba, nie ma co! To mus. Dać znać dzieciom: żonatemu Florkowi, jego babie pyskaczce, Józikowi, co terminuje<sup>7</sup> u Żaka. Niech się pogrzebem zajmą sami. To nie jego rzecz... Dzieci powinny matce pochówek sprawić, on — był jeno na przyprzążkę<sup>8</sup> jako „ślubny” — ale zawsze obcy. Wedle<sup>9</sup> grobu to już dzieci. Florek, jego baba, Józik, ot i tyle! Co do Julki, tej mały spod Zamkowej Bramy, to chyba znać jej nie ma co dawać. Taka tam, to wiadomo, wszystkiego się wyzbyła to i dziecińskiego<sup>10</sup> przywiązania także...

Wreszcie, niech robią co chcą!

Ich matka, ich trup...

Powoli z ziemi się dźwignął i oczy przetarł.

Niesilny<sup>11</sup> wzrostem i barami, ale dość obsadny<sup>12</sup> i dobrze odżywiony. Baba pała go niezgorzej, dobre mu kąski z misy wybierając. Na jego ciemnym fartuchu włóczył się jeszcze pęk siwych włosów nieboszczki o guzik kamizelki zaczepiony. Gdy się pochylił nad umierającą, ona w przedśmiertelnym kurczu jeszcze głową się doń tuliła. Gdy zastygła, on podniósł się powoli i szarpnąwszy silnie, kosmyk włosów oderwał. Czepiała się go jeszcze po śmierci. Taką już miała moc w Kochaniu.

Obejrzał się po izbie, jakby w szarocie czegoś dopatrzeć się pragnął, wreszcie do kufferka postąpił, ale zaraz się cofnął.

A niech się dzielą jak chcą! On tam się żreć z nimi nie będzie.

Lekki uśmiech wykrzywił mu twarz od bezsenności poblądłą, po piersiach się pomaçał z zadowoleniem, potem na nieboszczkę raz jeszcze spojrzął:

— Ano biedne babsko! — wyszeptał.

Po chwili dodał:

— I uczciwie!

Ku drzwiom postąpił i silnie nimi szarpnął.

Cały snop szarego blasku wpadł nagle do jamy mieszkalnej i tryumfalnie cisnął się na łóżko, oblewając trupa, który w jasności tej zaciemniał brutalnie jak podłużna już gnijąca masa.

---

Baba Florka, pyskaczka na całym przedmieściu znana, pierwsza do izby wpadła, zdyszana i spocona.

— Skapiała<sup>13</sup> ot tak w nocy, jak nie przymierzając bydlątko jakie. Ni to gromnicy, ni to poświęcenia wody, ni to litanii koło łóżka. Ino<sup>14</sup> się tego wagabundy<sup>15</sup> czepiła, to i duszę zatraciła.

Do łóżka dostąpiła ostrożnie, jakby bojąc się, aby w trupie jeszcze resztką życia się nie kolatała.

---

<sup>7</sup>terminować — uczyć się rzemiosła u majstra. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>na przyprzążkę — tu przen.: dodatkowo; przyprzążka: zaprzęczenie dodatkowego konia do wozu. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>wedle (daw., gw.) — co się tyczy czegoś, w związku z czymś. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>dzieciński (daw., gw.) — właściwy dzieciom; dziecięcy; dziecienny. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>niesilny — tu daw.: niewielki. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>obsadny (daw.) — przysadzisty. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>skapieć (daw.) — zmarnieć, umrzeć. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>ino (gw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>wagabunda (przestarz., z łac.) — włóczęga, obieżyświat. [przypis edytorski]

— Jak to leży!... — podjęła znowu. — Nie jak umarła, ino jak grzesznica. Koszula rozchamrana<sup>16</sup>, włosy poczochrane, czysto<sup>17</sup> jakby się spod Zamku oberwała!...

Nie poprawiła wszakże nieładu w ubraniu zmarłej, nie dowierając jeszcze spokojowi śmierci.

— Takich to nie wiedzieć<sup>18</sup>, co prawda, co skłamanie, jeszcze zębami za rękę przy-  
capnie, to palec odkąsi<sup>19</sup>...

Po izbie się obejrzała, jakby chcąc obliczyć i wchłonąć w siebie pozostałą spuściznę.

Kuferek ciągnął jej oczy w magnetyczny sposób.

— Pewnikiem<sup>20</sup> tam są korale — mruknęła, suche palce krogulczo zaginając.

Lecz jasna smuga światła w otwartych drzwiach się rozkładająca, zaciemniła się na chwilę. Mały chłopak w obszarpanej kurtce wpadł pchnięty silną ręką czerwonej i tłustej kobiety.

— Idźże cholero, do tej biednej matuli, co cię nawet przy skonie<sup>21</sup> nie miała przy sobie...

Florkowa drgnęła nagle, jak od uderzenia biczem.

Szczepańska!

Szczepańska, siostra nieboszczki, rajfurka<sup>22</sup> z Zamarstynowa<sup>23</sup>, z Józkiem się przywłó-  
kła. Czego ona tu węszy? Pewnie nie na obżalowanie trupa przychodzi, jeno o... korale jej idzie. Ale jakim prawem? Wiadomo, że dzieci pierwsze, rodziny<sup>24</sup> zasię<sup>25</sup> od spadku!

I silnie nogi rozstawiwszy, pyskaczka za boki się ujęła.

Lecz już Szczepańska do łóżka dopadła, popychając wciąż zamorusanego Józka.

— Siostruniu niebogo! — lamentowała, na trupa się rzucając. — Zmarniałś jak jaka psiakrew prosta, bez żalości swoich kole<sup>26</sup> siebie, a toćże<sup>27</sup> nas jeden żywot nosił i jedne piersi karmiły!...

Józiek ogłupiałym wzrokiem spoglądał na trupa matki, która za życia przedstawiała się zawsze jego oczom jak groźne zjawisko o twardej pięści i haczykowato zagiętych palcach.

Szczepańska za rękę go szarpnąwszy, o ziemię rzuciła.

— Klękniźże pięknie, wisielcze, i proś matki o modlitwę za tobą. Ona se<sup>28</sup> tam króluje wespoły z aniołami i Matką Jezusową! Proś, niech ci wymodli lekkie skonanie!

Zacęła szeptać pacierze, rzucając od czasu do czasu ukośne spojrzenie na Florkową, która stała ciągle w pozycji obronnej. Nienawidziły się obie strasznie, a nienawiść ta wobec trupa zdała się rosnać do niezmierzonej potęgi i lada chwila grozić wybuchem.

Wreszcie Szczepańska z klęczek się podniosła.

— Jak to leżysz, nieboraczko! Jaki ci to barłóg<sup>29</sup> zamiast śmiertelnej pościółki podło-  
żyli... Ni to czystej kiecki, ni to obmycia, ni to świeczki nad głową. Oj ludzie!... ludzie!...

Zacęła się po izbie kręcić, potracając co chwila o sprzęty tłustymi biodrami.

— Cóż ci do trumienki włożyć? — pytała. — Kiej<sup>30</sup> ja, twoja rodzona siostra, nie wiem jakie ty przyobleczenie<sup>31</sup> miałaś.

Do kuferka się posunęła, lecz już jej pyskaczka drogę zagroziła, pod boki się ujawszy:

— Nie wolno otwierać! — syknęła.

Rajfurce twarz poczerwieniała, małe oczki nagle się rozszerzyły, jakby pod wpływem wielkiej grozy.

<sup>16</sup>rozchamrany (gw.) — potargany, wymięty, porozpinany. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>czysto — tu: zupełnie, całkiem. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>nie wiedzieć — tu: nie wiadomo. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>odkąsić (daw.) — kąsając, oderwać kawałek czegoś; odgryźć. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>pewnikiem (daw.) — na pewno. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>skon — dziś: zgon. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>rajfurka — stręczycielka. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>Zamarstynów — biedne przedmieście Lwowa, dawna wieś; ob. dzielnica miasta. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>familia (z łac.) — rodzina. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>zasię (daw.) — wara, precz. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>kole (gw.) — koło, wokół, przy. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>toćże — toć (daw.): przecież, połączone z partykułą wzmacniającą -że. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>se (gw.) — sobie. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>barłóg — nędzne, niechlujne legowisko. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>kiej (gw.) — jak. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>przyobleczenie (daw.) — ubranie. [przypis edytorski]

— Nie wolno?! — wrzeszczała.— Dla trupa świętego, szmaty na grzbiet nie wolno? Cie<sup>32</sup> ją!... Bez co<sup>33</sup>?...

— Spadkowe jest, palicem<sup>34</sup> tchnąć<sup>35</sup> nie wolno!

Szczepańskiej tchu na chwilę zabrakło.

— Dla zmarłej spadkowości nie ma. Zmarła ma wszelkie pierwszeństwo. Nijaka choroba mi nie wzbroni siostrunię do trumny odziać!

Po twarzy pyskaczki przemknęły jakby płomienie.

— Choroba? Ja choroba? To ty cholera, sobaczy<sup>36</sup> grzmocie jeden!...

Ręce suche, kościste jak dwie śmigie<sup>37</sup> wiatraka wyciągnęła, niemal tłustej twarzy Szczepańskiej się dotykając<sup>38</sup>.

— Nie zmarłą ty chcesz przyoblekać<sup>39</sup>, ino o korale ci po łbie się motłosi. Chcesz do kufierka zajrzeć, aby bicze gwizdnąć. Ja cię znam, robaczliwy wiechciu, rajfurko diabelska, cholerna zabijatyko, mytko zatracona. Ale kufierka nie otworzysz, bodajem<sup>40</sup> tak z nosem była! Przez żywot<sup>41</sup> mi przeździesz, zanim się spuścizny dotkniesz!

I nagłym ruchem na wieku kufierka przysiadła, straszna, zaśliniona, biorąc w posiadanie w ten sposób kuferek, broniąc go przed napaścią obcych.

— Józiek! — wrzeszczała przeraźliwie Szczepańska — chodzi<sup>42</sup> tu psiawiaro bronić twojej sieroczej chudoby<sup>43</sup>. Już ci ją złodziejki wydzierają i sadowią się na niej.

I szybko chłopca za kark porwawszy, na kuferek go rzuciła.

— Siadaj, chorobo! Siadaj i ty, boć to twoje po prawie i słuszności. A nie wstawaj, bo ci gnaty połamię, tak mi Boże dopomóż i ty nieboszczko, co widzisz ukrzywdzenie twej sieroty i sposponowanie<sup>44</sup> twej rodzonej.

I nagle w płacz wielki uderzyła, obiema rękami za głowę się chwytając.

— O Jezu miłosierny! z Kawalryjskiej<sup>45</sup> Góry boleściami płaczący! ześlij Ty siedmiorackie<sup>46</sup> choroby na tę wiedźmę, co nawet dla trupa uwzględnienia<sup>47</sup> nie ma!

Drzwi skrzypnęły — do izby wsunął się Florek, chudy, mały, niepokazny człeczyna.

Na progu się zaraz zatrzymał, oczy mrużąc, nagle ze światła do ciemności przeszedłszy. Za nim trochę jasności się wkradło, ukośną strugą oblewając kuferek i siedzącą na nim pyskaczkę, i Józka uczeponego u rogu wieka.

Florek oczami trupa matki szukał, lecz Szczepańska do łóżka zastąpiła mu drogę.

— Nie ma dla ciebie dostąpienia<sup>48</sup> do nieboszczki! — zawołała. — Siadaj se na kufierku, gdzie ci się już twoje ugniata! O spadkowe wam chodzi, nie o poczynienie nieboszczce honoru...

Florek otworzył usta, lecz pociągnięty silną ręką żony, nagle na kufierku przysiadł.

— Siadaj tu... — syknęła pyskaczka. — Broń, co swoje, i obcym dobra nie oddawaj. Żeby nie ja, byłbyś już czorta smażonego, nie korale matki widział! Ta ci choroba do kufierka złodziejską łapę ściągala, inom<sup>49</sup> wieko sobą przytłukła. Siedź!... Nie ruchaj się<sup>50</sup>! Słyszysz!...

Szczepańska na krawędzi łóżka przysiadła.

<sup>32</sup>cie... (gw.) — wykrzyknienie: patrzcie, widzicie. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>bez co (gw.) — dlaczego. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>palicem (gw.) — palcem. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>tchnąć (gw.) — tknąć. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>sobaczy (przestarz., gw.) — psi. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>śmiga — skrzydło wiatraka. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>twarzy Szczepańskiej się dotykając — dziś popr. bez zaimka „się”: dotykając. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>przyoblekać (przestarz.) — ubierać. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>bodajem — bodaj żeby, bodaj bym. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>żywot (daw., gw.) — brzuch. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>chodzi (gw.) — forma W. lp: chodź. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>chudoba (daw.) — dobytek (zwykle skromny), majątek. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>sposponowanie — dziś popr.: spostonowanie, obraza, poniżenie. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Kawalryjska Góra — popr.: Góra Kalwaryjska, Kalwaria. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>siedmiorackie — dziś popr.: siedmiorakie. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>uwzględnienie — tu: wzgląd. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>dostąpienie — tu: dostęp. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>inom (...) wieko przytłukła — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: ino (gw.: tylko) wieko przytłukłam. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>ruchać się (daw., gw.) — ruszać się. [przypis edytorski]

— To siedźcie, ino ja się nie ruszę i sieroty tej oto małej ukrzywdzić tyż nie dam. Siedzieć i ja będę, aż sąd na miejsce zjedzie i on rozsądzi.

Florkowa śmiać się zgryźliwie zaczęła.

— Sąd da temu *recht*<sup>51</sup>, kto jest mocniejszy w ilość. Nas jest dwoje... ja i mój — a Józiek sam!

Szczepańska podskoczyła jak piłka, ściągając z trupa lekką kołdrę i odsłaniając nagie, spiczaste kolana nieboszczki.

— Widzicie ją? jak wykalkulowała! A ja to co? Ja za Józkiem to też dwoje!

Pyskaczka ramionami wzruszyła.

— Ejże? A jakie to prawo? Na siostry nic w przepisach nie ma. Nijakiej ulgi. Ino ślubne moc mają i pokrewieństwo z nieboszczykami. Nas dwoje... to i nasza moc!

Florek tymczasem chmurnie przed siebie spoglądał. Ponury był zawsze, małowówny i na grosze chciwy.

Znać było po nim, że choć nie mówi nic, ale siłę żelazną ma i nikomu z drogi nie ustąpi.

Józiek w nosie dłubał, znudzony trochę całą tą sprawą. Przez otwarte drzwi widać było dziedziniec brudny, ponury, po którym pływały jakieś żółte ciecze, spadające z szumem w otwartą kratkę kanału. Na dziedzińcu Maciek, obojętny na pozór, świeżą miotłę obcinał i kij do niej przypasowywał, opierając się silnie o belki podtrzymujące pierwszopiętrowy ganek. Stojący obok niego cebrzyk<sup>52</sup> z wapnem bielił się nagle jak surowa, otwarta jama w tej wąskiej ciemnicy, z której płynęła woń zgnilizny piwnicznej i świeżo rozrobionego ługu<sup>53</sup>.

Maciek od czasu do czasu ukośne spojrzenie w głąb izdebki rzucał i lekki uśmiech twarz jego zmęczoną wykrzywił.

Siedzieli tak we troje na wieku kuferka przeszło dwie godziny, nie myśląc nawet o zajęciu się pogrzebem ani o złożeniu trupa do trumny. Szczepańska zdawała się ciągle pracować myślą, w jaki sposób pobić argumenta<sup>54</sup> pyskaczki. Józiek, oparłszy się o ścianę, drzemał, wsadziwszy ręce w kieszenie od spodni. Florek głowę w dłonie ukrył i wciąż w ziemię patrzył. Pyskaczka tryumfowała, zaciskając usta i mrużąc oczy. Trup tymczasem na łóżku drętwiał coraz bardziej, świecąc nagością wychudłych członków strawionej miłosną żądzą kobiety. W izbie jednak wszyscy zdawali się zapominać o jej obecności, pochłonięci jedynie myślą o znajdujących się w kufrze koralach. Jak winne jagody z Obiecanej Ziemi, tak w tej smrodliwej ciemnicy zdawały się tańczyć i rosnąć do potwornych rozmiarów te purpurowe kule. Ludzie nie mogli nawet obliczyć już ich wartości. Maćkowa cały swój majątek w nie włożyła... Kilkaset papierków, może i więcej.

Nagle Szczepańska porwała się z łóżka i pędem wybiegła na dziedziniec, do Maćka przypadła i o coś go prosić a molestować poczęła. On ramionami wzruszał i głowę kręcił.

Pyskaczka ciekawie wyglądać zaczęła.

— Co ona tam świdruje? — wyrzekła wreszcie. — Może tego projdyswita<sup>55</sup> chce tu wtrynić? Niech spróbuje... tak go zmaluję, że gnatów nie policzy...

— Siedź cicho — ozwał się wreszcie Florek — ozór trzymaj za zębami, ja tu mężczyna i wiem, co się patrzy!

Lecz już Szczepańska wracała tryumfująca i rozpromieniona. Milcząc, z zaciętymi ustami przeszła koło kuferka. Niosła jednak głowę wysoko i gdy znów na łóżku usiadła, małe jej oczki świeciły się w ciemnym kącie jak kocie źrenice.

Z podwórka zniknął Maciek, ustawiwszy w kącie miotłę, która białą prostą linią nowego drąga znaczyła się wśród cienia.

Od czasu do czasu przemknęła przez dziedziniec postać sługi, ciekawej zobaczyć trupa Maćkowej, lecz na wpuł przymknięte drzwi stancji i cisza grobowa panująca wewnątrz onieśmiały najciekawsze.

<sup>51</sup>*recht* (niem.) — słuszność, prawo. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*cebrzyk* — mały *ceber*: drewniane naczynie z klepek, podobne do wiadra, najczęściej o dwóch uchach. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>*ług* — żrący środek wybielający, składnik mydła i innych środków czyszczących. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*argumenta* — dziś popr. M. lm: argumenty. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*projdyswit* (ukr.) — włóczęga. [przypis edytorski]

Na gankach krążyła wieść, że „familia się żre”, i z daleka śledzono postęp tego „żarcia”, obiecując sobie wiele wskutek sławnej gęby Florkowej.

— Samego księdza od Panny Marii przepyskuje! — mówiono sobie do ucha z miną tajemniczą.

Cisza więc panowała prawie zupełna. Czasem tylko załopotał tasak o stolnicę, zagdała kura, trzasnęły drzwi lub zaszumiały pomyje płynące ze zlewu.

Nagle jak wichur od bramy pomknęła prosto do stacji stróża dziewczka młoda, silnie w plecach rozrosła, odziana w biały haftowany kaftanik i jasnoniebieską spódnicę. Włosy, starannie uczesane, splecione miała w jeden warkocz, opuszczone na plecy i związane różową wytłuszczoną wstążką. Włóczkowa czarna chusteczka z pleców jej spadała. Ze szlochaniem gwałtownym po żółtych kałużach biegła, maczając w nich swe czarne, ceratowe pantofle.

— O Jezu! Jezu!... Matusiu! matusiu!...

Przez balustrady ganków sługi ciekawie przechylać się zaczęły.

— Taż<sup>56</sup> to Julka... wiecie... ta... co pod Zamkową Bramą siedzi!...

Lecz Julka już do stacji wpadła.

— Matuś! Gdzie matuś?!...

Do łóżka się ze łkaniem rzuciła i na kolana upadłszy, o deskę czołem bić zaczęła.

— Matuchno! czego ty zmarła?!...

Szczepańska od łóżka odstąpiła i tryumfująco na pobladłą z gniewu pyskaczkę spojrziała.

— Was dwoje? — zamruczała. — Teraz i ich będzie dwoje!

Lecz pyskaczka, nie powstając z wieka, wrzasnęła:

— Ona też bezprawna, to... małpa. Ona się w sądzie nie liczy!

Szczepańska ujęła się pod boki.

— Jak to nie? Choć małpa, ale córka! Liczy się, tak mi Boże dopomóż, liczy się, ot, że tak!

— To uliczna! Ją sąd od spuścizny wyforuje<sup>57</sup>!

— Ot, że nie! dziecko jest i prawo za nią stoi!

Tymczasem Julka po rękę trupa sięgnęła.

— Matuś, też spojrzysz ty choć na mnie raziczek jeden!

Nagle nagie kolana nieboszczki ujrawszy, chustkę swą włóczkową z pleców zdjęła i na trupa śpiesznie rzuciła.

— Nieokryta leżysz... ciałem gołym świecisz, bieniasiu! — szeptała, jakby okruszyną wstydu zdjęta, tak jej ten szmat nagiego matczynego ciała zaświecił w oczy, jej, dziewczce ulicznej, na wpół wiecznie nagiej i żyjącej wśród bezustannego szału pijanej rozpusty.

Szczepańska się do niej ostrożnie zbliżać zaczęła.

— Julka! dosyć żalości, masz tu co jeszcze na łbie jenszego<sup>58</sup>. Matka koralii została cały huk<sup>59</sup>, tobie się trzeciak z nich przynależy. Te tam gnaty zaległy już kuferek. Siondnij<sup>60</sup> i ty na nim, a choćby ci palice<sup>61</sup> mór<sup>62</sup> powykręcał, nie ruszaj się z miejsca!

Lecz Julka zamglonymi od łez oczyma spojrzała na ciotkę.

— Czego to kole matki nie stoi Jezusik i nie płoną świeczki? — zapytała.

Szczepańska ramionami wzruszyła.

— Ta któż o tym staranie by miał. Od rana się żrą jak owe psy o kości, trupska nie szanujące. Siondnijże wedle nich, Julka, bo cię ubiorą wedle spadku.

Lecz Julka po kątach obrazka szukała.

— Idzi ciotka po świeczki, idzi! — prosiła.

Szczepańska rękę wyciągnęła.

— Daj dwie szóstki.

Dziewce broda nerwowo drgać zaczęła.

<sup>56</sup>taż (gw.) — toż. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>wyforować (daw.) — wyrzucić, wypędzić. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>jenszy (gw.) — inny. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>huk — tu: mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>siondnij (gw.) — siądz. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>palice (gw.) — palce. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>mór — pomór, zaraza. [przypis edytorski]

— Nie mam! — wyszeptła.

Pomyślała chwilkę.

— Polecę do domu, do pani!...

Do drzwi się już kierowała, ale Szczepańska za rękę ją chwyciła.

— Gdzie cię cholera niesie, tu ci pedam<sup>63</sup> ostań, ta miejsca nie ustąp. Korale ci świsną!

Pyskaczka w ręce klasnęła.

— Ci? Jak świsną to swoje, rajfurzyno jedna. Uliczne do śmiertelnego spadku nic nie mają. Po policję iść trzeba... Niech ją do cyrku<sup>64</sup> odstawią!

Lecz Florek żonę silnie za rękę schwyił.

— Milcz! słysz!

Józiek spod oka na Julkę spoglądał. Ta siostra, o której już wieść nawet przypadła, objawiła mu się nagle jak uosobienie nocnej ćmy w czerni latarni się włóczącej. Dziwił się, że ma ciało tak jak inne, znajome mu dziewczęta. Przyglądał się jej rękóm wydelikacjonym użyciem gliceryny i grzywce lekko wyfryzowanej i spalonej żelazkiem. Wydawała mu się bardzo piękną i doskonałą istotą. Gdy ciotka wtoczyła ją po prostu pomiędzy nich na wieko kuferka, poczuł nagle ciepło w zetknięciu się z ramieniem dziewczyny. Uśmiechnął się głupkowato i zmrużył oczy, cały podbity urokiem zmysłowego dreszczu, jaki w przedwczesnie jego rozbudzonym ciele grać nagle począł.

I znów zapadła cisza, Julka, styranizowana przez ciotkę, przysiadła na kuferku i szlochała, lekko podciągając nosem. Szczepańska tryumfująco, jak dowodzący pułkiem, przed rzędem siedzących spadkobierców stała, zważając pilnie na każdy ruch pyskaczki i śledząc klucz, który tkwił w zamku i spod fałd spódnicy Florkowej wyzierał.

Południowy blask słoneczny czernił teraz i szarzał, jakby gazą przyćmiony. W studnię podwórka wpadł, leniwo po kątach i zakamarkach murów się rozwłóczęc. Kury z kojca wypuszczone pod próg izby podchodziły, w uchylone drzwi zaglądając.

Na pieńku, tuż ponad kratką ścieku przysiadł Maciek i ręce oparłszy o kolana, od czasu do czasu ku izbie spoglądał.

Wejść jeszcze nie śmiał, bojąc się przeważnie Florka, który mu zawsze ponurą swą twarzą imponował. Chciał przecież swe szmaty zabrać i do ciemnej komórki pani rządczyni się przenieść, zanim trupa wreszcie do trumny nie włożą i na cmentarz nie poprowadzą.

Lecz już ku stacji przez dziedziniec, ukradkiem na wszystkie strony się oglądając, zmierzała niska i gruba Żydówka w kraciastej, wielkiej chustce narzuconej na głowę w ten sposób, iż tylko świecące czarne oczy i początek krogulczego nosa dojrzeć można było. Szła jak cień, cicho i równo, przyzwyczajona do pełzania, jak gad ślizgający się po powierzchni błota.

Doszedłszy do drzwi stacji, ostrożnie głowę w szczelinę wsunęła.

— Julka!

Na ten głos dziewczyna porwała się z kuferka jak podcięta szpicrutą<sup>65</sup>.

Szczepańska ku niej się rzuciła.

— Nie wstawaj!

Dziewczyna się zawahała.

Żydówka lekko cmoknęła.

— Julka!

Dziewka ciotkę odepchnęła.

— Puść ciotka, pani mnie woła.

Do szczeliny drzwi podeszła.

— Czego? — spytała, oczy w ziemię spuszczać.

— Chodź ty! — wyszeptła spoza fałd chustki Żydówka. — Chodź, dosyć ty za domem była. To nie twoje wyjście, nie twój dzień...

Po twarzy dziewczyny przemknął jakby cień smutku.

— Ano idę!... Niech matulę ucałuję i pacierz zmówię!

— Ino się nie zabawiaj!

<sup>63</sup>pedam (gw.) — powiadam. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>cyrkuł — komisariat policji w zaborze rosyjskim. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>szpicruta — elastyczny pręt pokryty skórą lub pleciny z rzemienia, używany do poganiania konia. [przypis edytorski]



Julka do łóżka znów przypadła i chwil kilka z głośnym szeptem i świstaniem *Wieczne odpocznienie* odmawiać zaczęła. Łzy gradem lały się jej po tustych policzkach, nie ocierała ich nawet, ciągle drżącymi palcami wychudłą rękę trupa gładząc.

— Julka! — ode drzwi rozległo się wołanie.

Dziewka powoli się od łóżka dźwignęła i z oczyma w ziemię spuszczoneymi ku wyjściu kierować się zaczęła.

Zastąpiła jej drogę Szczepańska:

— Idziesz? A korale? A spuścizna?...

Lecz dziewczka ręką machnęła.

— Niech je choroba weźmie... Matusz zmarła... ot!...

Łkanie zdławiło jej słowa.

Wyszła, drzwiami trzaskając.

Na dziedzińcu Żydówka ją za kaftanik schwyciła.

— Chustka? Aj!... Gdzie ty harasówkę podziała? co?

Dziewczyna zdawała się wahać chwilę, wreszcie rękę Żydówki szorstko odtrąciła.

— Matki nogi okryłam!

— Aj! waj! Wróć się zaraz! Odbierz!

Lecz Julka hardo ku bramie zmierzała.

— Z trupa nie ściągnę!

— Aj! taka piękna harasówka!

— To mi ją pani na dług policz! Ja odrobież!...

---

Trup wciąż leżał, sinawy już teraz, zmieniony, z oczyma szeroko rozwartymi jakby ze zdziwienia, że mu tak długo trumny i pochówku odmawiają.

W stancji mrok prawie panował zupełny. Postać Szczepańskiej wciśniętej w kąt izby niknęła prawie w cieniu. Józiek z głodu i znużenia o ścianę oparty drzemał. Pyskaczka pluła na podłogę i wydawała ciężkie westchnienia. Florek milczał z oczyma w ziemię wlepionymi.

Nagle na progu izby stanął Maciek, zasłaniając prawie sobą niepewny szarawy zmrok, który otwarciem drzwi w tę ciemnicę wpuścił. Spojrzał na rzędem siedzącą na kufierku rodzinę i milcząc przeszedł izbę, ku kątowi pod łóżkiem się skierował. Schyliwszy się, wyciągnął mały węzełek i powoli ze ściany swe ubrania zdejmować zaczął.

Pyskaczka wyciągnęła szyję.

— Położ, złodzieju! To nie twoje, familijne, spadkowe! — wrzasnęła.

Z kąta wystąpiła Szczepańska.

— Nie ruszaj! Ty nic tu twojego nie masz!

Maciek prędko węzełek porwał i ku drzwiom się rzucił.

— Tu same moje szmaty! moja odzież! Miałem ją, gdy do nieboszczki przysta!

Z kufra podniósł się Florek.

— Nie miałeś nic, obwiesiu, koszuli na grzbiecie, łachmana.

Lecz Maciek był już za drzwiami.

— Mianem<sup>66</sup> i swoje biorę, przed sądem odpowiem, jeśli<sup>67</sup> nie swoje poruszył!

Do komórki pod gankiem wpadł i skobel z drugiej strony zasunął.

Węzełek z łachmanami na ubitą i wilgotną ziemię cisnął.

— A żeby was mór wydusił — zaklął, pięścią w stronę izby grożąc.

Przez wykrojony otwór w kształcie serca padała jaśniejsza smuga światła, przecinając jak strumień wody czarną przestrzeń.

Do strugi tej Maciek ostrożnie przypadł i powoli zza pazuchy całą moc koralu wyjął, które zadzwoniły głucho i zaczerwieniły się jak nagle wylana struga krwawej posoki.

Chłop korale te ważył, palcami lubieżnie wśród nich przebierał — aż wreszcie ku ziemi się schylił, w rozkopaną już przedtem jamę je włożył i ziemię ostrożnie pokrył.

Gdy powstał, aby ugnieść ziemię, miał na twarzy uśmiech tryumfu i rozkosznego zadowolenia.

---

<sup>66</sup>mianem (gw.) — miałem. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>jeśli nie swoje poruszył — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: jeśli nie swoje poruszyłem. [przypis edytorski]

---

A w stacji trup Maciejowej leżał wciąż zimny, sztywny, z oczyma szeroko rozwartymi, domagający się wreszcie śmiertelnego przytułku i okryty do połowy chustką ściągniętą z pleców córki-ulicznicy...

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zapolska-korale-maciejowej>

Tekst opracowany na podstawie: Gabriela Zapolska, *Dzieła wybrane*, tom XII, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-1073-0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.